Cena 6 hal.

Nr. 646 Kraków, Poniedziałek 6. Grudnia 1915. **Rok XXIII.**

GŁOS NARODU

Wychodzi 3 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 90 hal. miesięcznie. Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego **6 halerzy.**

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 3844. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.

Biuletyn austro-węgierski.

Urzędowo donoszą dnia 5. grudnia 1915. Wiedeń, 6. grudnia.

Wschodni teren.

Miejscami walka działowa.

Wojna z Włochami.

Wczoraj ograniczyli się Włosi na froncie Soczy do ognia działowego o zmiennej sile.

Tylko koło Oslavij usiłowali podczas dnia i nocy wykonać odosobnione ataki, które jednak wszystkie odparto.

Na froncie tyrolskim rozwija nieprzyjacielska artylerya bardziej ożywioną działalność przeciw ufortyfikowanemu obszarowi Lardaro.

Bałkański teren.

Koło Celebca przyszło ponownie do większej walki. Czarnogórcy zostali przez wojska, które wkroczyły z Poczy, na granicy odrzuceni.

Na południe od Plevlje odparły nasze wojska gwałtowne kontrataki.

Wśród materyału wojennego, zdobytego w Plevlje znajduje się jeden milion patronów karabinowych.

Na południe od Nowego Bazaru wczoraj zabrano znowu sześciuset jeńców.

Zastępca szefa sztabu jeneralnego v. Hoefer, polny marszałek porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 6. grudnia.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 5. grudnia 1915:

Zachodni i wschodni teren.

Żadne istotne wydarzenia.

Bałkański teren

W skutecznych walkach koło Plevlje i w górach na północny wschód od Ipeku wzięto kilkaset jeńców.

Bułgarskie wojska zatrzymały na południowy zachód od Prizrenu cofającego się nieprzyjaciela i pobiły go, przyczem zabrany mu przeszło sto dział i znaczną ilość materyału wojennego, w tem dwieście wozów motorowych.

W górach Jama (na wschód od Dibry) i w połowie drogi między Krcevo i Ochridą zostały serbskie straże tylne odrzucone.

Do Monastyru wkroczyły niemieckie i bułgarskie oddziały, przyjęte przyjaźnie przez władze i ludność.

Naczelne kierownictwo armii.

Biuletyn bułgarski.

Sofia. (T. B.) Bułgarski sztab generalny donosi o operacyach z 3. bm.:

Po rozgromieniu Serbów 29. zm. pod Prizrenem, cofnęły się szczątki serbskiej armii ku Djakovie i wzdłuż Białego Drinu ku Dibrze i Skutari.

Nasze wojska ścigały Serbów dalej w obu tych kierunkach.

Dnia 3-go grudnia nasza kolumna postępująca wzdłuż Białego Drinu dognała Serbów na stanowisku nad lewym brzegiem Ljumy, zaatakowała ich energicznie, rozbiła i zmusiła do cofnięcia się, które przerodziło się w paniczną ucieczkę. Tu zostawili Serbowie 112 dział i haubic, 200 samochodów i ogromną ilość materyału wojennego, 150 wozów taborowych i tak wielką ilość przedmiotów, służących do wyekwipowania i uzbrojenia, że droga wzdłuż Białego Drinu aż do Kula—Ljuma jest nimi zagrodzona.

Wojska serbsko-czarnogórskie, ustępujące w kierunku na Djakovę, za pojawieniem się naszych wojsk cofnęły się i opróżniły Djakovę, zostawiając 6 haubic.

Nasza kawalerya ściga ich ku Drinie. Według opowiadań jeńców musiano króla Piotra nieść na noszach, ponieważ pochód wzdłuż Driny na odcinku od Kula—Ljuma nawet dla koni jest niemożliwy.

Jeńcy francuscy.

Sofia. (T. B.) Bułgarska agencya telegraficzna donosi: Według korespondencyi ze Strumicy, otrzymanej przez bułgarski dziennik wojskowy, oświadczyli jeńcy francuscy, że przed bitwą, w której przebiegu dostali się do niewoli, powiedzieli im ich dowódcy, że Bułgarzy są okrutni, że się znęcają i masakrują wszystkich, którzy dostaną się w ich ręce. Jeńcy drżeli ze strachu, jednakże gdy widzieli, że obchodzi się z nimi według wszelkich względów dyktowanych przez uczucie ludzkości, wnet ustąpiła trwoga miejsca radości i poczęli okazywać głęboką wdzięczność. Wielu z nich prosiło o pozwolenie napisania do swych krewnych, aby mogli donieść, że są zdrowi i zabezpieczeni przed zimnem i deszczem, które się bardzo dają we znaki lekko ubranym francuskim żołnierzom.

Pod Monastyrem.

Berlin. (Tel. pryw.) „Lokalanzeiger" donosi z Lugano: Sprawozdawca Magrini opisuje w telegramie z Floriny (w Grecyi 28 km. na południe od Monastyru) ostatnie chwile przed opróżnieniem Monastyru.

Odwrót rozpoczął się około 1szej godziny w nocy. Burmistrz uzbroił milicyę miejską dla utrzymania porządku. W szpitalach pozostało około 3 tysiące rannych i chorych żołnierzy serbskich pod ochroną misyi amerykańskiej. Około 20 sklepów zostało splądrowanych przez ludność i wojsko. Generał Vasic oznajmił Magriniemu, iż musi wycofać się z Monastyru dla krycia odwrotu północnej armii serbskiej. Generał Vasic wydał następnie odezwę do ludności i wyraził w niej nadzieję rychłego powrotu. W pół godziny opuścił miasto.

Berlin. (Tel. pryw.) „Lokalanzeiger" donosi z Rotterdamu: Biuro Reutera podaje wiadomość, że w czwartek, dnia 2. bm. około godziny 2-giej popołudniu wkroczyły do Monastyru oddziały Bułgarzy stoją w oddaleniu 3 mil od granicy greckiej i odcieli Serbom drogę odwrotu.

Saloniki. (T. B.) 3. grudnia. Agencya Havasa. Serbowie opróżnili wczoraj wieczorem Monastyr na rozkaz, ale nie wskutek nacisku Bułgarów.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt" donosi z Rotterdamu dnia 3. bm.: Z Salonik donoszą, że Serbowie spodziewają się pomocy, która idzie z północy ku Monastyrowi i jeżeli ona na czas przybędzie, sądzą, że będą mogli Monastyr utrzymać.

Ateny. (Tel. pryw.) Agencya Havasa podaje, Doniesienia z Monastyru są sprzeczne. Według jednych mieli Bułgarzy wstrzymać swój pochód na miasto i podjęli równocześnie ruch oskrzydlający, aby Serbom odciąć drogę odwrotu do Grecyi.

* * *

Sprawozdawca „Berliner Tageblatt" major Morath pisze:

Gdyby się potwierdziły wiadomości o zdobyciu Monastyru to oznaczałoby to dalszy sukces południowej armii bułgarskiej. O upadku Monastyru donoszą pisma włoskie już od czterech tygodni i widać z tego, z jaką uwagą śledzą Włosi wypadki na tym terenie, gdzie Serbowie ostatkiem sił stawiają Bułgarom opór. Widocznie oczekują także Włosi roztrzygnięcia, jaki obrót weźmie sprawa w chwili, gdy wojska serbskie przekroczą granicę grecką. Na przestrzeni Prilep-Monastyr działa od tygodni armia generała Vasica, licząca tylko kilka tysięcy żołnierza. Poprzednio usiłował on powstrzymać Bułgarów w przełęczy Babuna, został jednak zmuszony do cofnięcia się, gdy Bułgarzy ruszyli z pod Tetovo. Następnie bronił się koło Prilepu usiłując na wszelki sposób uzyskać połączenie z lewem skrzydłem francuskiem, działającem w oddaleniu około 20 km. dalej na wschód nad rzeką Czerną. Atoli generał Sarrail nie spełnił swego zadania. Bułgarzy są natomiast bardzo ostrożni w posuwaniu się naprzód, zapewne dla uniknięcia niepotrzebnego rozlewu krwi i zamiast wykonywać uderzenia frontalne usiłują przez ruchy skrzydłowe nieprzyjaciela zmusić do zaniechania danego stanowiska.

Także pod Monastyrem trzymają się tej zasady. Źródła włoskie donoszą, że oddziały bułgarskie pojawiły się już w dniu 30. listopada pod Kenali (na linii Monastyr—Saloniki) co oznaczało przecięcie serbskiej linii odwrotu. Jeżelizaś teraz już Monastyr wpadł w ich ręce, to Serbowie mają jedynie drogę odwrotu ku Reznie, a więc ku Albanii.

Dla ogólnego położenia ma upadek Monastyru tylko uboczne znaczenie, dla Bułgarów jest jednak ten wypadek o tyle doniosłym, że czyni ich niepodzielnymi panami południowego cyplu Macedonii i pozwala im skierować znaczne siły przeciw odcinkowi francuskiemu.

Zajęcie Monastyru.

Genewa. (Tel. pryw.) Dnia 4. grudnia. „Secolo" podaje następujący telegram Magriniego: O godz. 3 popoł. zbliżyła się bułgarska kawalerya, dążąc od strony Mogiły, na odległość 2 km. od Monastyru. O godz. 4 popoł. wjechał do miasta samochód z dwoma kawalerzystami. Flagę amerykańską umieszczoną na szkołach, użytych na szpitale, zamieniono na austro-węgierską. Wojsko serbskie opuściło Monastyr dnia 2. grudnia nad ranem.

Wkroczenie wojsk sprzymierzonych.

Według dzisiejszego doniesienia urzędowego do Monastyru wkroczyły wojska niemieckie i bułgarskie.

Flaga austro-węgierska.

Berlin. (Tel. pryw.) „Lokalanzeiger" donosi, że w chwili zajęcia Monastyru na kilku budynkach wywieszono flagę austro-węgierską. Niewiadomo, czy uczyniła to ludność miejscowa, czy też oddziały armii

W każdym razie nie zaszedł w tem przypadek, lecz w myśl układu z rządem greckim zachował rząd bułgarski w tym kierunku rezerwę i nie wywiesił swej flagi państwowej lecz austro-węgierską.

Archiwum serbskie.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Dzienniki donoszą, że część archiwum państwowego w Niszu dostała się w ręce bułgarskie. Z tego powodu panuje w Petersburgu znaczne zaniepokojenie, zwłaszcza ze względu na urzędową korespondencyę serbsko-rosyjską z lat 1912 i 1913, odnoszącą się do Bałkanu.

Zarząd w Macedonii.

Berlin. (Tel. pryw.) Według oznajmienia byłego bułgarskiego posła w Niszu Czaprazikowa w „Vossische Zeitung". Macedonia uznaną została za gubernię z generałem na czele rządu.

Izba rumuńska.

Bukareszt. (T. B.) W Izbie w odpowiedzi na zapytanie o polityce zagranicznej oświadczył prezydent ministrów Bratianu, że nie może wychodzić z rezerwy dyktowanej mu okolicznościami. Premier odmówił też odpowiedzi na interpelacyę zapowiedzianą w sprawie zarządu wojskowego, ponieważ chodzi tu o kwestyę obrony narodowej.

Na Zachodzie.

Narady w Calais.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera. Urzędowo donoszą: Asquith, Kitchener i pierwszy lord admiralicyi Balfour, w towarzystwie doradców wojska i floty, konferowali dziś w Calais z francuskim prezydentem ministrów Briandem i ministrem wojny Gallienim oraz ministrem marynarki, a wieczorem wrócili do Anglii.

Wezwanie do broni.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera. Zjednoczony narodowy komitet robotniczy, który obejmuje wszystkie wielkie organizacye robotnicze w Anglii, wystosował do wszystkich zdolnych robotników ostatnią odezwę, by w ciągu ostatniego tygodnia ochotniczego poboru stawili się pod broń.

Wyprawa pokojowa.

Nowy Jork. (T. B.) Wyprawa pokojowa Forda odjechała dziś na parowcu „Oscar II." Bierze w niej udział 140 osób, w tem 54 sprawozdawców.

Na morzach.

Haga. (T. B.) Kilka dzienników londyńskich donosi, że angielska kanonierka wybrzeżna została storpedowana przez niemiecką łódź nurkową na wodach egipskich.

„Hervig".

Norkoeping. (T. B.) Tutejszy parowiec „Hervig" z ładunkiem węgli, jadący z Grinsby do Sztokholmu w drodze najechał na minę i zatonął. 14 osób uratowało się, 5 wśród nich kapitan utonęło.

„Germania".

Berlin. (T. B.) Biuro Wolffa donosi: Niemiecki parowiec „Germania" był dnia 11. października dłuższy czas ostrzeliwany przez angielską łódź podwodną na wodach pozostających pod szwedzką zwierzchnością i uciekając najechał na płytkie miejsce. Następnie został parowiec ten wysadzony w powietrze przez bombę dynamitową, jaką załoga angielskiej łodzi podwodnej założyła w części okrętu mieszczącej maszyny, przedtem jednakże zostały rozmaite przedmioty uniesione z pokładu przez plądrujących Anglików. Obecnie usiłuje angielski urząd spraw zagranicznych przekręcić prawdziwy stan rzeczy z iście angielską obłudą. Według tego przedstawienia łódź podwodna miała oddać ostre strzały na parowiec tylko celem ostrzeżenia go przed najechaniem na ławicę piaskową. Szczególny akt objawienia ludzkich uczuć, czynieniem tego ostremi strzałami, coby ślepe strzały były o wiele lepiej zrobiły. Po godzinnej próbie uprowadzenia okrętu (Słuchajcie: Łódź podwodna miała próbować uprowadzić parowiec o pojemności 2000 ton!) miała się dostać, według angielskiego przedstawienia, woda do wnętrza okrętu, co miało spowodować wybuch kotła. Jest pożałowania godnem dla rządu angielskiego, że załoga angielskiej łodzi podwodnej zapomniała zabrać z pokładu parowca lont, którym zapalono bombę dynamitową, który jak podczas przesłuchania przez szwedzkie sądowe władze morskie wyraźnie stwierdzono, znaleziono na pokładzie okrętu, oraz że eksplozya nie nastąpiła w części mieszczącej kocieł, jak to twierdzą Anglicy, lecz w części mieszczącej maszyny. Te przekręcenia angielskie, które po tylu innych dotychczasowych przekręceniach nie mogą dla świata być niespodzianką, są i teraz przedmiotem potępienia ze strony prasy szwedzkiej, gdyż bezpodstawność tych przekręceń można było stwierdzić w sposób nie ulegający żadnemu zarzutowi.

Nad Tygrysem.

Konstantynopol. (T. B.) Armia turecka osiągnęła w Mezopotamii nowy sukces. Zdobyto jeszcze dwie kanonierki, uzbrojone działami 15-centymetrowymi.

Sprawozdanie angielskie.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera podaje urzędowy komunikat o walkach w Mezopotamii: Generał Pownshend obsadził pole bitwy pod Ktezifonem i odparł wszystkie kontrataki. Wzięto do niewoli 1600 nieprzyjaciół. Ze względu na własne straty i przybycie posiłków tureckich, cofnięto się. Straty angielskie wynoszą 4467 ludzi.

W nocy na 30. z. m. wydał generał Pownshend bitwę o wiele silniejszemu oddziałowi tureckiemu. Stracono 150 ludzi i pozostawiono dwa parowce rzeczne wskutek nieprzyjacielskiego ognia, zepsuwszy wpierw armaty i maszyny. Według ostatniego sprawozdania znajdował się generał Pownshend o kilka mil od Kut-el-Amara, dokąd się cofnęły jego wojska.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 6. grudnia 1915.

Wymiana telegramów.

Konstantynopol. (T. B.) Dnia 2. grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych odczytano wśród oklasków Izby telegram węgierskiego sejmu, wyrażający tureckiej Izbie życzenia zwłaszcza z powodu bohaterskiej obrony Dardaneli. Izba postanowiła jednomyślnie przesłać do węgierskiej Izby telegram, wyrażający życzenia zwłaszcza dla godnej podziwu obrony Karpat i następnych zwycięstw, oraz z powodu bohaterstwa narodu węgierskiego.

Nowe niepokoje w Meksyku.

Nowy Jork. (T. B.) „Sun" donosi z El Paso: Żołnierze Villi, którzy nie otrzymali zapłaty, splądrowali konsulat niemiecki w Hihahua. Wiadomość ta dotąd nie znalazła potwierdzenia.

Wywóz złota do Ameryki.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Die Zeit" donosi, że według zestawienia urzędowego ogłoszonego przez „Federal Reserve Board", wywóz złota do Ameryki wynosił w czasie od 1. stycznia do 19. listopada 1915 r. 377,348.000 dolarów.

Zawieszenie pisma.

Berno morawskie. (T. pryw.). Władze zawiesiły na 14 dni wychodzące tutaj pismo codzienne „Lidove Noviny", wydawane przez posła dra Stransky'ego.

Zakaz drobnego pieczywa.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Dziennik urzędowy" ogłasza zakaz wypiekania drobnego pieczywa z mąki pszennej, żytniej i jęczmiennej od dnia 10. b. m. począwszy.

Hr. Andrassy o przyszłej wspólności.

Budapeszt. (Tel. pryw.) We wtorek mówić będzie w Sejmie węgierskim Juliusz hr. Andrassy o położeniu politycznem. Przygotowaniem tej mowy jest do pewnego stopnia wywód hr. Andrassy'ego w „Revue" o nowym związku środkowo-europejskim, który dzisiaj jest łatwiejszym do przeprowadzenia niż w 1879 r. Hr. Andrassy ma na myśli wojskową konwencyę. Ma ona polegać na tem, że armie państw należących do tego związku posiadać będą jednolite wyszkolenie i uzbrojenie i znający się nawzajem korpus oficerski. W kierunku gospodarczym uczynić muszą te państwa wszystko, aby położyć raz na zawsze kres angielskiej polityce wygłodzenia.

Prezydent hr. Tisza udzieli prawdopodobnie natychmiastowej odpowiedzi.

Tłuszcze z Węgier.

(Telegram prywatny „Głosu Narodu").

W związku z ustaleniem ceny na słoninę i smalec zawarł rząd austryacki obowiązującą umowę z rządem węgierskim o zezwolenie na wywóz z Węgier do Austryi pewnej ilości **tłuszczu** wieprzowego dla pokrycia tutejszego zapotrzebowania.

Wywóz odbywać się ma na podstawie t. zw. certyfikatu wywozowego z ważnością na jeden miesiąc. Kontrolę certyfikatów przeprowadzi rząd austryacki we własnym zakresie.

Rząd węgierski zgodził się również na wywóz do Austryi **bitych świń i mięsa wieprzowego,** w ustalonej ilości i pod kontrolą rządu austryackiego.

Co do wywozu **żywego towaru** ustanowiono również najwyższą dopuszczalną liczbę sztuk, dozwoloną do wywozu w ciągu jednego miesiąca i to przez 7 z góry wyznaczonych stacyi przechodnich, gdzie obopólne organa wykonywać będą kontrolę co do ilości wywiezionych sztuk nierogacizny.

Powyższa umowa wchodzi w życie z dniem 16. grudnia b. r.

Certyfikaty wywozowe wydawać będzie ministeryum handlu i to na razie na pierwszy miesiąc, t. j. od 16. grudnia b. r. do 15. stycznia 1916. Prywatni nabywcy, mający zamiar sprowadzić towar wieprzowy z Węgier, winni są podać ściśle określone ilości i jakość zapotrzebowania. Pierwszeństwo zastrzeżone jest dla gmin, związków żywnościowych i t. p.

W sprawie węgla.

W Nrze 634. „Głosu Narodu" umieszczono znakomity artykuł w sprawie węgla. Artykuł ten pozwolę sobie uzupełnić następującemi uwagami:

Rozporządzenie Ministerstwa robót publicznych z dnia 12. listopada 1915 l. 61946/XII zajęło wykazane w artykule miesięczne ilości po miesiąc kwiecień 1916 włącznie. Przez zajęcie tych ilości na rzecz Namiestnictwa dla pokrycia zapotrzebowania krajowego nie wyczerpano całej produkcyi kopalń. Zajęto tylko ściśle oznaczone ilości „węgla opałowego" (Hausbrandkohle).

Rozporządzenie ministeryalne opiera się na rozp. Całego Ministerstwa z dnia 11. listopada 1914 L. 314 Dz. p. p. Rozporządzenie to ostatnie daje w § 2. Ministerstwu dla robót publicznych prawo do zobowiązania kopalń do dostarczenia węgla w oznaczonych gatunkach i ilościach na pokrycie koniecznego w interesie publicznym zapotrzebowania ludności.

W ustępie trzecim tego paragrafu mieści się postanowienie, że istniejące umowy o dostawy nie uwalniają od obowiązku dostarczenia węgla zażądanego przez Ministerstwo.

O zniesieniu ważności dawniejszych umów o dostawę węgla niema wzmianki, ani w wymienionym wyżej reskrypcie Ministerstwa robót publicznych, ani w zasadniczem rozporządzeniu całgo Minsterstwa z dnia 11. listopada 1914 L. 314. Dz. p. p.

Z tego wynika, że przez zajęcie przez Ministerstwo ściśle oznaczonych ilości i gatunków węgla „ipso facto" nie gasną dawniejsze umowy o dostawę węgli. W danym razie rzeczą c. k. Sądu byłoby badanie i orzeczenie, czy poszczególne umowy wskutek zajęcia w całości lub w części nie mogą być wykonane. **Dr W. S.**

W sprawie sił wytwórczych w polskim przemyśle.

Przed kilku dniami w artykule „Czesi i my" wypowiedziano wiele głębokich i trafnych myśli i autor zakończył swój artykuł następującą uwagą: „Z tego przeglądu widzimy, jaka ogromna praca czeka nasze społeczeństwo, tak na polu rozwoju handlu, jakoteż przemysłu. Lecz powie niejeden z czytelników, iż potrzebne są tu kapitały, by można choć coś niecoś zrobić. I całkiem słusznie. Najważniejszą zasadą w ekonomii, wprost fundamentem wszystkiego, jest zasada oszczędności; w ten sposób z dóbr przeznaczonych do używania (Nützungsvermögen), wydzielamy pewną część do majątku zorobkującego (Erwerbsvermögen). Więc zastosujmy w życiu oszczędność posuniętą do ostatnich granic, prawie do skąpstwa, zaoszczędźmy te miliony, które rokrocznie wydajemy na wódkę i tytoń, tracone w zdowiu i pieniądzach, bo teraźniejsza prac tytaniczna w Galicyi wymaga ludzi podobnej miary. A przedewszystkiem liczmy na własne siły."

Nawiązując do powyższych myśli dalsze wnioski, płynące z całego artykułu, chciałbym zwrócić uwagę na bardzo blizki, a praktyczny wniosek w sprawie polskiego przemysłu. Nie wątpi się, że kwestya oszczędności i kwestya liczenia na własne siły, to kwestya pierwszorzędnego znaczenia, ale też nie mniejszego znaczenia jest dostarczenie i wytworzenie zdolnych fachowych, obrotnych sił wytwórczych dla polskiego przemysłu. Bez rozwiązania tej kwestyi będziemy obracać się wciąż w błędnem kole, i czas, siły, pieniądze tracić w projektach, programach, próbach ustawicznych, i to bez końca i bez wyjścia z tego błędnego koła.

Tem się tłomaczy, dlaczego Czechy i Morawy, jak powyższy artykuł statystycznie stwierdził, i inne społeczeństwa pozakładały tyle szkół przemysłowych. Tem się tłomaczy, dlaczego np. w Czechach, kiedy zwiedzałem ludowe szkoły, które, mówiąc nawiasem, są istne pałace, w klatkach schodowych zwykle umieszczone mają rozmaite malowidła. A na najwidoczniejszym i środkowym plafonie wymalowane są symbolicznie wszelkiego rodzaju wszystkie zawody przemysłu czeskiego. Zwiedzając taką szkołę czeską w Jabłonnie, niedaleko Brandysa, zapytałem się kierownika szkoły, dlaczego to na głównym polu sufitu wymalowane są rzemiosła. A kierownik krótko, ale z całem przeświadczeniem ważności sprawy, odrzekł: „bo widzi wielebny pan, na to, by te kluki (chłopaki) od początku swej nauki wiedziały, gdzie ich przedewszystkiem przyszłe pole pracy i źródło dobrobytu." Pomyślałem sobie wtedy, jak głęboko ci ludzie zrozumieją, w czem leży równowaga i potęga każdego społeczeństwa. I mimowoli myśl moja uleciała do naszej ukochanej Polski.

U nas też od pewnego czasu odpowiednie czynniki poczęły się zajmować wytwarzaniem sił wytwórczych przemysłowych i nawet wydano wiele milionów na kilka szkół zawodowych. Ale najpierw w stosunku do tylu milionów ludności polskiej za mało utworzono szkół wyższo-zawodowych, a powtóre w wielu wypadkach przeprowadzono je nieudolnie. Bo uczniowie tych szkół w życiu swem przyszłem byli wszystkiem, tylko nie tem, czem ich chcieliśmy mieć, tj. znakomitymi przemysłowcami i rzemieślnikami. Uczniowie bowiem tych szkół dziś przeważnie są kielnerami, pocztowcami, tramwajarzami, kolejarzami i t. d., albo wysługują się Ameryce lub Niemcom, Czechom, ale niema ich w przemyśle polskim. Albo jeszcze jedno oświetlenie sprawy. Otóż jak znawcy opowiadają, że np. w jednej szkole zawodowej, niedaleko Krakowa, utrzymanie roczne jednego ucznia kosztuje przeciętnie 5000 koron, a Kraków dotychczas ponoć stamtąd niema ani jednego zdolnego majstra na stanowisku, choć już długie lata ta szkoła istnieje.

Otóż wracając do naszej sprawy, musimy zrozumieć, że jedna z najważniejszych spraw, to wychowanie, wytworzenie i dostarczenie przemysłowi polskiemu zdrowych, zdolnych, obrotnych, obywatelskich, wykształconych sił wytwórczych, któreby w Polsce i dla Polski żyły i pracowały, wytwarzały ogniska i źródła systematycznego i rozwojowego gruntu przemysłu polskiego.

Ta sprawa nie jest tak znowu trudna do przeprowadzenia i do urzeczywistnienia. Trzeba tylko ją wprowadzić na właściwe tory i umiejętnie dostosować do potrzeb i warunków kraju i społeczeństwa. Nie wątpi się, że potrzeba i to koniecznie powiększyć liczbę wyższych szkół przemysłowych i czysto zawodowych, że trzeba koniecznie wzorowo i praktycznie urządzić i udoskonalić tak zwane szkoły wieczorne terminatorskie po wszystkich naszych miastach i miejscowościach przemysłowych. Dalej wielce też pożyteczną i daleko praktyczniejszą będzie rzeczą, pojedynczych zdolnych majstrów i ich wzorowe pracownie subwencyonować celem fachowego wykształcenia zdolnych uczniów. Ale ponadto wszystko potrzeba i przedewszystkiem naszym szkołom przemysłowym i wszelkim zawodom i majstrom i ich pracownikom dostarczyć dobrego, zdolnego i **w odpowiedniej liczbie** i mierze materyału, czyli dostarczyć trzeba zdrowej, zdolnej, silnej fizycznie i moralnie młodzieży.

Tego dobrego i zdrowego materyału w naszym narodzie jest bardzo dużo, nie trzeba go z trudem szukać i wydobywać. Dowodem tego, że bez wielkich nawoływań, z powodu zaledwie jednego i drugiego artykułu w pismach krakowskich, już do sekretaryatu Polskiego Związku katolickich uczniów rękodzielniczych ul. Krupnicza 29 zgłosiło się przeszło 800 chłopców zdrowych i dobrych. Na sam przemysł metalowy t. j. na ślusarzy, monterów, mechaników, maszynistów, elektrotechników, szoferów zgłosiło się około 200 młodzieńców i niektórzy ze szkołami realnemi i gimnazyalnemi. A któż nie wie, jakie są kolosalne braki w polskim przemyśle metalowym i elekrotechnicznym. Dział ten przeważnie zapełniony obcymi. Przed wojną jedna tylko firma krakowska w 6-ciu tygodniach wypłaciła 74.000 kor. monterom i to samym Niemcom i Czechom, bo Polaków nie było, ale jeśli są, to w małej liczbie, albo nieodpowiednie i licho produktywni. Przejdźmy się tylko po naszych fabrykach i większych zakładach i pracowniach przemysłowych zawodu metalowego, kto stoi na czele i intratne ma stanowiska? Otoż znowu obcy.

A przecież nasza młodzież uposażona jest w bogactwa natury, umysłu, serca, talentów, jak może żadnego innego narodu. Tylko mało kto chce prawdziwie i umiejętnie te skarby wydobywać dla wzbogacenia narodu naszego.

Przed kilku dniami w godzinie wieczorowej do naszego sekretaryatu na ul. Krupniczej 29 jeden z młodych sekretarzy wprowadził chłopczynę 16-letniego, obdartego, zmarzniętego, bo w jednej podartej i cieniutkiej był kurteczce, a na plecach zawiniątko z pół bochenkiem suchego i czarnego chleba. Na widok tego biedaka, zwróciłem się do młodego sekretarza: „A bój się Boga, Stachu, skądżeś ty wytrzasnął tego obdartego chłopca?" „A proszę księdza prezesa, zaczepił mnie na ulicy Grodzkiej, kiedy szedłem za interesami sekretaryatu." „Nie czekając dalszego opowiadania, zwracam się do drżącego jeszcze od mrozu chłopczyny i zaczynam indagacyę. „Jak się nazywasz?" „Stanisław J..." „Skąd jesteś?" „Kilka mil za Wieliczką." „A masz rodziców?" „Nie mam; jestem biednym sierotą bez ojca i matki." „A cóż dotychczas robiłeś?" „Pasłem krowy na wsi i pomagałem gospodarzowi." „A jak się dostałeś do Krakowa?" „Wyczytałem proszę księdza kanonika w gazecie, że w Krakowie są ludzie, co pomogą znaleźć pracę i chleb. Nikomu nie mówiąc puściłem się pieszo do Krakowa." „Jak to przyjacielu — pytam dalej — bez świadectw, bez pieniędzy, z tym kawałkiem suchego chleba puściłeś się w świat? Wszak mogli się byli zamknąć, jako włóczęgę." Tu biedakowi oczy łzami zaszły i nie mógł dalej mówić. „Byłem prawdziwie w wielkim kłopocie, co z tym fantem zrobić, czy go zostawić, czy obdarzywszy jałmużną, odesłać tam skąd przyszedł. Spojrzałem na chłopca, żal mi się go bardzo zrobiło. Drżał na całym ciele, i snać rozumiał, że ważą się losy jego życia. Więc pytam dalej. — Powiedz mi chłopcze, dlaczego ty tego młodego pana zaczepiłeś na ulicy, a nie kogo innego? — Nie wiem, brzmiała odpowiedź biednego sieroty, — chodziłem po ulicach Krakowa, by się dowiedzieć gdzie umieszczają w rzemiośle. Bałem się ludzi zapytać, naraz zobaczyłem tego młodego Pana i poprosiłem go, żeby mi pokazał gdzie to jest to miejsce, które wyczytałem w gazecie. Biedakowi znowu urwała się mowa. Nastała cisza w sekretaryacie. Po obliczach młodych, którzy byli obecni całej tej sierocej historyi, było widać pewne wzruszenie. Każdy czekał z napięciem na mą decyzyę. Pomyślałem sobie: Dziwne są drogi ludzkie, a jeszcze więcej Opatrzności Bożej nad sierotami. Zwracając się do biedaka, rzekłem: „Dobrze chłopcze, zajmiemy się tobą. A na cóż byś ty chciał pójść? — Ja zawsze pragnąłem zostać szewcem. — Dobrze przyjacielu". — I zwróciłem się do młodego sekretarza, co stał się dziś jego Aniołem: — zaprowadź go na ul. Radziwiłłowską 7, do majstra szewskiego, P. Rogowskiego. Własnie tu był przed chwilą i bardzo prosił o chłopca do terminu. Idź, ale mu powiedz całą prawdę o chłopcu". — W kilka dni potem w niedzielę 28. listopada br. na sali Związkowej zjawił się p. Rogowski. — No, cóż słychać z chłopcem? — Księże Prezesie, bardzo serdecznie dziękuję za tego chłopca. To bardzo zdolny chłopiec, a przytem nadzwyczaj pracowity i prawy charakter. Jedna tylko trudność, to, że ja go muszę wziąść na całe utrzymanie. Chciałem go dziś ze sobą wziąść do Związku, ale biedak nie miał w czem wyjść. Ma tylko jedną koszulę na sobie. Będzie to bardzo trudno w tych ciężkich czasach dla mnie samego ten ciężar. No, ale dla tego dobrego chłopca wszystko zrobię... — Bądź pan spokojny, odrzekłem, jak tylko zdolny i dobry, to i Związek panu przyjdzie z pomocą. Zaraz rozporządzę wydać dla niego 4 koszule i 4 pary kalesonów, a potem proszę się porzumieć ze mną, czem będzie Zwięzek mógł, tem wspomoże Szan. Pana".

Oto ballada, jakich wiele w naszym kraju i narodzie, tylko że zupełnie prawdziwa i najprawdziwsza. Setki i tysiące zdrowej, uczciwej i zdolnej młodzieży ginie marnie, a nasz przemysł i handel zalany obcymi, ale to tylko przedewszystkiem dlatego, że niema kto się zająć i dopomódz tej młodzieży do zdobycia chleba i stanowiska. A tak niewiele potrzeba. Nie żąda się milionów, ale pracy planowej i systematycznej po miastach i wsiach i od czasu do czasu kilkunastu lub kilkudziesięciu tysięcy, a całe setki i tysiące młodzieży zdobędzie w kraju i dla kraju średni, złoty dobrobyt.

Niedawno o tem pisaliśmy, błagając o pomoc społeczeństwo dla tylu set młodzieży pragnącej się poświęcić przemysłowi polskiemu. A tych 800 zgłoszonych, to przecież jeszcze nie wszyscy. Z powodu wielkiego napływu, nawet już nie zachęcamy młodzieży do przemysłu, bo niema środków, by tych dotychczas zgłoszonych umieścić, zwłaszcza w przemyśle metalowym. Jeśli więc drobne wezwanie tyle młodzieży zgromadziło w kraju, gdyby się tej młodzieży i rodzinom przedstawiły korzyści, jakież tysiące zdrowej i zdolnej młodzieży by popłynęły do źródeł i ognisk wytwórczych wielki, wszechstronny, złotodajny przemysł narodowy.

A jednak jakże trudno o tę umiejętną pracę i odpowiednią pomoc dla tej sprawy. Po wielkich kołataniach tu i tam, dopiero dzięki głębokiemu zrozumieniu sprawy i prawdziwie obywatelskim staraniem p. Wacława Anczyca, Komitet Biskupi Krakowski na tę młodzież chcącą oddać się przemysłowi polskiemu ofiarował 5000 koron. I słusznie, bo jak listy zachowane w sekretaryacie stwierdzić mogą, młodzież ta, to także ofiary wojny, a wielu z nich sieroty bez ojca i matki i bez żadnej pomocy ludzkiej. Nadto złożyło na ten cel kilka osób mniejsze ofiary: Ks. Biskup Nowak 300 kor., Ks. Piotr Bapst, Prowincyał OO. Jezuitów 100 kor., Ks. Klemens Dąbrowski, Benedykt z Pragi od Duchowieństwa czeskiego 500 kor., Gmina miasta Krakowa 500 kor. — Na tyle set młodzieży drobna to pomoc. Mimo to sekretaryat w krótkim czasie umieścił w rozmaitych zawodach przeszło 70 chłopców i dał im przejściowo pomoc. Nadto już 22 stale subwencyonuje i dopomaga im do zdobycia stanowiska społecznego. Z rodzicami, opiekunami i młodzieżą w ostatnich czasach przeprowadzono przeszło 500 korespondencyi i przeszło 700 spraw załatwiono. Jak tylko Gmina m. Krakowa odda nam resztę domu na ul. Krupniczej 29, to w miarę funduszów i pomocy odpowiednich czynników, a zwłaszcza pomocy Pań pracujących przy Związku, w krótkim czasie otworzymy kuchnię i jadalnię i powiększymy liczbę łóżek, nadto zajmiemy się w dalszym ciągu umieszczaniem tych setek młodzieży w przemyśle polskim. Prócz tego Związek, o ile warunki pozwolą i pomoc społeczeństwa nie zawiedzie, także bierze na się opiekę moralną nad charakterem, wykształceniem, a zwłaszcza nad życiem religijnem i obywatelskim tejże młodzieży, tak, by z tej młodzieży i przemysł polski i całe nasze społeczeństwo mogło mieć prawdziwy i trwały pożytek.

Wracam do tego, od czego zacząłem: bez źródeł zdrowych, zdolnych i sumiennych, wykształconych sił wytwórczych, społeczeństwo nie zdobędzie przemysłu dla siebie i nie uczyni go przemysłem polskim i nie wprowadzi go na wyżyny złotodajnego gruntu narodowego. Dajmy się przekonać i w czyn wprowadzić, że wychowanie polskiej młodzieży dla polskiego przemysłu jest kwestyą równowagi, zdrowia i potęgi narodu, a może wtedy zdobędziemy się na skuteczną i systematyczną akcyę w tym kierunku, jak to już nieraz potrafiliśmy dokonać pod względem miłosierdzia, ulżenia nędzy i na głodnych. Jest to zupełnie zrozumiałem i słusznem, że nędza i głód porusza serce i uczucie, a zatem i kieszeń. Niechże więc i ta nasza wieloliczna rzesza młodzieży, dobijająca się do bram przemysłu polskiego także o chleb, w prawdzie nie przejściowy, ale o chleb na całe życie, poruszy nasz rozum narodowy, a za nim planową pracę i pomoc skuteczną.

Gdybym był dyrektorem teatru, tobym, by wreszcie poruszyć skutecznie odpowiednie czynniki naszego narodu, te setki młodych synów polskich, wpraszających się do przemysłu polskiego udrapował w łachmany i na ich rumianych i zdrowych jeszcze obliczach wybieliłbym bielmem ślady nędzy i głodu. Możeby to co pomogło. A raczej wolałbym być Prezydentem m. Warszawy, Ks. Lubomirskim, wtedybym zawołał, jak On do narodu — jeśli nie macie na wytworzenie sił wytwórczych dla przemysłu polskiego pieniędzy, to odstąpcie część majątków Waszych, a Polsce przysporzycie miliardy i sprawicie, że wreszcie Matka Ojczyzna Polska zaprzestanie sama chodzić w łachmanach. Niestety, ani jednym, ani drugim być nie mogę. Jedno jednak mogę, bo to każdemu wolno w społeczeństwie: to wciąż wołać i przypominać:

Budujmy, ale budujmy planowo i systematycznie od podstaw. Zakładajmy fundamenta silne i zdrowe, by na nich mógł stać gmach narodowy długo, wspaniale, potężnie i dla wszystkich Polaków i Polek.

Ks. Mieczysław Kuznowicz.

Z ziem polskich.

Pomnik, o którym nikt nie wie.

Istnieje w Warszawie pomnik, o którym Polska nie wie, chociaż został wystawiony w jej imieniu, jak twierdzi napis na nim umieszczony. Warszawska „Myśl Niepodległa" takich udziela o nim wiadomości:

Pomnik ten znajduje się w cytadeli, za placem ćwiczeń, wprost odwachu głównego. Posiada kształt obelisku. Znajdujący się na nim napis głosi, że za uśmierzenie powstania 1831 roku wystawiła go Mikołajowi I., cesarzowi Rosyi, „wdzięczna Polska".

Któż słyszał o tym pomniku i czytał jego napis?

Do cytaledi warszawskiej, prócz Rosyan, udawały się tylko cztery kategorye ludzi: więźniowie, jadący zazwyczaj w zamkniętych karetkach; stroskani krewni, aby się z nimi widzieć w dniach specyalnie na to wyznaczonych; księża, aby przygotować na śmierć skazańców; wreszcie dostawcy różnego rodzaju.

Więźniowie nie mogli pomnika oglądać. Ich rodziny stroskane nie miały do tego usposobienia. Nie mieli go również księża, jadący do skazańców. A dostawcy nie interesują się zazwyczaj takiemi rzeczami i to jeszcze w takiem miejscu.

Zresztą pomnik nie jest, jak się to mówi, po drodze. Można go widzieć zdaleka. Ale, by do niego podejść i odczytać napis, trzebaby zboczyć z dróg, które służyły dla zwykłych interesów i zwrócić na siebie uwagę żołnierza, stojącego na posterunku przy odwachu głównym.

A któż, będąc w cytadeli, chciał pod jakimkolwiek względem budzić przeciwko sobie podejrzenie?

Stało się tedy, że Polska nic o tem nie wiedziała, iż z sercem przepełnionem wdzięcznością wystawiła pomnik cesarzowi Mikołajowi I. za to, że raczył ją w roku 1831 poskromić i ujarzmić.

Ś. p. X. prałat Dorszewski.

Pogrzeb śp. X. prałata Dorszewskiego, kanonika kapituły gnieźnieńskiej, odbył się przy udziale X. arcybiskupa Dalbora, który osobiście prowadził kondukt żałobny. Mszę św. żałobną odprawił X. biskup Kloske, kazanie wypowiedział X. St. Krzeszkiewicz. Zwłoki zacnego kapłana patryoty złożono w grobowcu kaplicy św. Andrzeja.

Tułacze.

Rada zjazdów organizacyj polskich w Moskwie ukończyła obrady. Preliminarz wydatków na listopad wynosi 1,600.000 rubli. Będzie wydawany tygodnik dla tułaczy, kosztem 3.500 rubli miesięcznie. Kolonie polskie w Rosyi mają opodatkować się na uchodźców. Zorganizowano na prowincyi patronaty opieki nad Polakomi, poddanymi niemieckimi i austryackimi, którzy jako popisowi, są jeńcami wojennymi.

Nowe koleje w Królestwie.

Na terenie okupacyjnym niemieckim będzie wybudowana 4 linia kolejowa Włocławek—Lipno—Płock. Wkrótce będzie oddaną do użytku linia Lublin—Trawnik — Krasnystaw — Zamość—Bełżec—Lwów na terenie okupacyjnym austro-węgierskim.

Pod urokiem bajki.

Ze wspomnień samarytanki.

Siedziałam w dużej sali szpitalnej. Leżeli tam prawie sami żołnierze Polacy, jeńcy rosyjscy, wśród których tylko kilka łóżek zajmowali Moskale. Był zmierzch; sanitaryusz zaświecił właśnie lampki naftowe, słabo rozpraszające mroki.

Co dnia o tej porze prosili mnie chorzy o... bajki; zupełnie jak dzieci o szarej godzinie. Jakoż i teraz rozpoczęły się prośby to z tego, to z owego łóżka:

— Siostro, niechaj nam siostra opowie jaką ładną bajkę...

— Ale całkiem nową...

— Siostro, ale żeby była strašnie śmiszna i strašnie ciekawa...

Chwila na bajkę w istocie stosowna: półmrok w szpitalu barakowym, za oknami huczy wiatr jesienny, zajęcia pielęgniarki pokończone.

Milczenie zalega salę. Szukam w repertuarze znanych bajek i opowiadam: „stoliczku, stoliczku, nakryj się."

Wszyscy słuchają w skupieniu. Ten i ów przechodzi, utykając z powodu chorej nogi, do łóżka sąsiada, aby żadnego słowa nie stracić. Raz wraz rozlega się wybuch śmiechu, potem znów cisza, a tymczasem głupi Jasio już po raz trzeci idzie na służbę i dostaje „kija, kija samobija"...

Wtem pukanie do drzwi przerywa bajkę w najbardziej interesującem miejscu.

Wzywają mnie do kancelaryi szpitalnej.

Na korytarzu przechodzi mi przez myśl, iż może spotka mnie jaka nagana; może nie wolno bajek opowiadać...

Nie otrzymałam jednak nagany, lecz dowiedziałam się, że sytuacya w Krakowie bardzo poważna, wojska rosyjskie zbliżają się pod miasto, że zatem możemy się spodziewać ciężkich przejść. W końcu zapytanie, co wobec tego zamierzam uczynić, czy zostaję, czy wyjeżdżam, ale decydować się muszę prędko, zaraz... Zarząd szpitala bowiem musi wiedzieć, na jaką liczbę pielęgniarek może liczyć, żeby potem nie zostać bez rąk do pracy.

— A więc jak się pani decyduje?

— Zostaję...

— Ale czy na pewno, bo my potem nie puścimy. Szpital to nie gołębnik, z którego po pierwszych strzałach gołębie mogą wyfrunąć.

— Proszę panów — oświadczam — nie jestem już młodym gołębiem, nie myślę wyfrunąć i zostanę. Można na mnie stanowczo liczyć.

Wracam przez długi korytarz do moich chorych nie bez odrobiny trwogi wobec tego, co mnie prawdopodobnie czeka. Uspokaja mnie maksyma fatalistyczna: co ma być to będzie — i koniec.

Gdy tylko weszłam chorzy zażądali z miejsca dalszego ciągu bajki. Opowiadam więc dalej, ubarwiam opowiadanie, aby jeszcze było śmieszniejsze, „kij samobij" bije i tłucze wszystkich dokoła, chorzy się śmieją, jakby ich nigdy nic nie bolało.

— Koniec bajki — oznajmiam wreszcie.

— Bóg zapłać... Ale to siostra mówi, jak z książki...

— To nawet człowiek lepi jak książkę wyrozumi, jak siostra opowiada, bo to więcej „akuratnie"...

Sypią się przez chwilę jeszcze pochwały, ale niebawem chorzy zaczynają stękać. Tego noga w szynie boli, tamtemu ścierpła chora ręka — prosi, żeby rozetrzeć, innemu ból w piersiach dolega...

Naiwna, prosta bajka, którą mi, jako dziecku, opowiadano, na moment złagodziła bóle, zapomnieli biedacy o cierpieniach. Chory żołnierz to najwdzięczniejszy słuchacz. Opowiadałam im też wszystkie znane mi bajki. Później w długie zimowe wieczory opowiadałam całą Trylogię. Pan Zagłoba wprawiał ich zawsze w dobry humor. Chciałem im czytać, woleli jednak opowiadanie. Powtarzali zawsze, że to łatwiej rozumieją niż czytanie. Miałem potem sale mieszane: Polacy z zaboru rosyjskiego i Moskale. Po kilku miesiącach Moskale równie ciekawie słuchali tych opowiadań, jak Polacy i rozumieli wszystko. Jeden z nich, zamożny młynarz, który ukończył pięć klas gimnazyalnych, powiedział mi:

— Skażcie mi siestrica czemu ja was ponimaju ze wsiem, a sanitara ni ponimaju niczewo.

Nie dziw; „sanitar" makaronizował, mieszając wyrazy polskie, niemieckie i ruskie.

Tymczasem w Krakowie zapanowało, mówiąc delikatnie, zdenerwowanie.

Przychodzę do znajomych. Wszystkie panie płaczą.

— Co się stało? — pytam zdziwiona.

— Ach rozpacz, doprawdy rozpacz, lada chwila trzeba wyjeżdżać, a nie wiemy co zabrać z sobą co zostawić...

— Ależ nie wyjeżdżajcie nigdzie — uspokajam rozżalone towarzystwo — najlepiej pozostać w domu.

Nie pomogły moje perswazye — nazajutrz pojechały.

W innym domu zgoła odmienny nastrój. Siedmdziesięciokilkoletni siwy, ale krzepki jeszcze patryarcha rodziny grzmi:

— Prędzej mi, pandzieju, na dłoni włosy wyrosną, zanim ruszę się z Krakowa. Stare kości tłukłbym po świecie? Poco?! Mam zapasy i kartkę od komisyi! Zostaję!

Po dwóch dniach jednak już nikogo z moich znajomych nie było — ani tych, którzy płakali, ani tych, co byli tacy odważni...

W szpitalu zostali tylko moi chorzy — i gdy działa grzmiały pod Krakowem, o szarej godzinie słuchali dalej bajek... **H.**

Zaduszki 32 pułku obrony krajowej

Dzięki usilnym zabiegom dowódcy naszego pułku p. pułkownika Sel.., z pojedynczych mogiłek, rozsianych tu i ówdzie na polu walki, stoczonej dnia 3. września powstała wielka mogiła na wzgórzu, u którego stóp i na samym jego grzbiecie został stoczony bój, jeden z krwawszych w obecnej wojnie. Tu bowiem nasz pułk w owym dniu pamiętnym złożył nowe dowody męstwa i okrył się nową sławą, dzielnie stawiając czoło przeważającym liczbą watahom Moskali; tu nasz pułk skropił tę ziemię swoją krwią serdeczną, a niejeden z naszych druhów-żołnierzy poniósł życie własne w ofierze ojczyzny.

W środek mogiły, okolonej palisadą, wkopano krzyż dębowy 9 metrów wysoki, a na krzyżu umieszczono napis w niemieckim i polskim języku: „W wiernem wykonaniu swoich obowiązków poległym bohaterom 32 pułku obrony krajowej". Wszystko gotowe; trzeba było mogiłę poświęcić. Na uroczystość poświęcenia wybrano dzień listopadowy, dzień to był smutny i mglisty. Około godziny 4 popołudniu zebrały się delegacye żołnierzy od poszczególnych kompanii, delegaci oficerów pułkowych z pułkownikiem na czele i ks. kapelanem. Na święto to raczył przybyć młodziutki arcyksiążę Hubert, jakoteż jeden jenerał, dowódca dywizyi Wśród niczem niezamąconej ciszy dokonał aktu poświęcenia nasz czcigodny ks. kapelan, a skropiwszy święconą wodą i mogiłę i krzyż, uczynił to miejsce świętem po wiek wieków. Po skończonej ceremonii zabrał głos nasz pułkownik i w swojem przemówieniu przypomniał obecnym czyny poległych bohaterów w dniu onym, sławił męstwo pułku w poprzednich okazane bitwach, a z całej jego wyniosłej postaci i z promieniejących radością oczu znać było dumę, bo przecież on tego dzielnego pułku był wodzem, on go już tylokrotnie prowadził na zwycięzkie boje. Wskazał na krzyż dębowy, na jego szerokie ramiona, które objęły mogiłę na swoją własność i zda się, błogosławią w jej wnętrzu spoczywającym bohaterom błogosławią tej nieszczęsnej krainie i całemu światu. „Z mieczem i krzyżem w ręku" — mówił pułkownik — pokonamy wroga i pomścimy śmierć poległych. Następnie w imieniu pułku dziękował arcyksięciu, że raczył swoją obecnością zaszczycić to święto pułkowe, dziękował obecnemu generałowi i delegacyom — poczem dywizyoner złożył wieniec na grobie, a po krótkiej modlitwie za umarłych udali się wszyscy do polowej kwatery naszego pułkownika. Znikli ludzie: Została mogiła i krzyż dębowy — który w mroku zapadającego wieczora wydał się jeszcze wyższym, prawie że olbrzymim.

Setki takich mogił rozsianych po naszej ziemi — codzień z jej łona wstają nowe, ojczyzna nasza stała się jedną olbrzymią mogiłą narodów. I wierzę, że kiedy z tych mogił wstaną mściciele i mścić będą z krzyżem i mieczem w ręku, tych poległych, wierzę, że On na krzyżu zostanie, by świadczyć przed światem o wiecznem poświęceniu tych ludzi — o ich ogromnej miłości ojczyzny.

I jeżeli może ktoś z Was, którzy te słowa czytać będziecie, zabłądzi kiedykolwiek w te strony — zbliż się do mogiły, i jakiejkolwiek jesteś wiary i języka — uklęknij i odmów modlitwę za umarłych, a lżej będzie tym w mogile, a także lżej w sercu. Cześć Wam bohaterzy — sława Wam po wiek wieków!

Tak święcono dzień zaduszny przy 32 pułku obrony krajowej.

KRONIKA

Wspólna Adoracya Męska N. Sakramentu odbędzie się w dniu 6-go bm. tj. w poniedziałek w kościele parafialnym św. Mikołaja od godz. 7—8 wieczorem.

Wpisy do uzupełniającej szkoły przemysłowej im. św. Mikołaja. Dodatkowe wpisy uczniów rękodzielniczych (terminatorów), którzy się dotąd do żadnej ze szkół tutejszych nie wpisali i na naukę nie uczęszczają, odbędą się w dniach od 6. do 10. b. m. codziennie wieczorem od godziny 6—8 w kancelaryi szkolnej przy ulicy Lubomirskiego. — Spodziewać się należy, że panowie majstrowie skorzystają z tej nader szczęśliwej okoliczności i zgłoszą licznie swych uczniów do wpisu, czem uratują im cały jeden rok nauki. rok nauki.

Fotografie osób poległych. Do magistratu miasta Krakowa nadeszło drugie tableau obejmujące 20 fotografii zmarłych nieznanych żołnierzy i osób cywilnych, które pozostawały na usługach wojska.

Fotografie te wraz z odnoszącymi się do nich opisami osób oglądać można w wydziale V a magistratu II piętro drzwi nr. 25 codziennie od godziny 11 rano do 1 popołudniu.

„Nowości ilustrowane". Ostatni numer tej aktualnej ilustracyi przynosi szereg reprodukcyi z ostatnich tygodni wojny na wszystkich frontach. Rocznica listopadowa w Krakowie, święto nauki polskiej w Warszawie, dzień modlitw za Polskę w Ischlu, Legiony w polu, Arcyksiążę następca tronu na froncie wschodnim, medal „zniszczenia Polski" wydany przez Tow. numizmatyczne w Krakowie „Polonia devastata" i in. urozmaicają stronę obrazkową tygodnika. W dziale literackim oprócz objaśnień do ilustracyj nowele M. S. Migowej, Maryi Segeny i in. oraz kronika tygodniowa dopełniają interesującej całości.

Zawieszenie „Gońca wielkopolskiego". Pismo „Goniec wielkopolski", wychodzące w Poznaniu, zostało zawieszone na tydzień, z rozkazu zastępcy komendanta piątego korpusu armii. Donosi o tem „Dziennik Poznański".

Z żałobnej karty Legionów. † Kazimierz Gwiazdomorski. „Wiad. polskie" zamieszczają następujące wspomnienie o ś. p. Kazimierzu Gwiazdomorskim, chorążym 6 pp. Legionów polskich:

Do wielu mogił polskich przybyła jeszcze jedna. Przybyła niespodzianie. Żaden z nas, z tych, cośmy znali Gwiazdomorskiego od ławy szkolnej, jako 10-letniego jeszcze uczniaka, nie uwierzyłby nigdy, że ten malutki, drobny chłopczyna, krótkowidz, wiecznie słaby na serce, polegnie śmiercią walecznych, jako polski oficer. W gimnazyum III w Krakowie, do którego przez ośm lat uczęszczał, należał do najpotulniejszych chłopców. Wyjechał na technikę w Berlinie, potem wrócił na wydział matematyczny do Krakowa. Aż wybuchła wojna. Gwiazdomorski jeden z pierwszych zjawił się w Drużynach strzeleckich w Krakowie, by stanąć do szeregu. Tymczasem stało się to, czego nikt nie oczekiwał. Odbył jako prosty żołnierz całą niemal kampanię zimową w batalionie Januszajtisa 2 p., Maramarosz-Sziget, Mołotków, kosowską wyprawę — wreszcie złożyła go choroba.

Wychorowawszy się w jednym ze szpitali węgierskich, został superarbitrowany, przebrał się w cywilne ubranie, wrócił do swoich fotografij i rozpoczął starania o dostanie się do szkoły podchorążych. Dostał się i wrócił do szeregów. Jesienią, mimo perswazyi, poszedł z 6 pułkiem, by więcej nie wrócić.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.